

Napisy na murach

MATEUSZ KOSTAŃSKI

Spacerując po dowolnym mieście w Polsce natkniemy się na wszelkiego rodzaju napisy na murach. Czy się nam to podoba czy nie, wynalazek i upowszechnienie farby w sprayu diametralnie zmieniło makijaż naszych miast, i w ogóle miast na całym świecie. Napisy są różne, bywają zastanawiające, niebanalne, zabawne, czasem ideologiczne, zazwyczaj zwykłe bazgroły bez sensu, ale bardzo często są to także rasistowskie hasła.

I właśnie tym ostatnim poświęcę chwilę uwagi. Rodzi się pytanie: Co możemy zrobić widząc szerzenie za pomocą sprayów faszystowskiej czy nazistowskiej ideologii? Pierwsze, co przychodzi nam do głowy, gdy przechodzimy koło namazanych słów – niech będzie „*White power*” – to zalać farbą. Jednak postawmy się na miejscu takiego „autora”. Mam wrażenie, że samo zamazanie odnosi skutek przeciwny do pożądanego. Zamalowując wszelkie „dzieła” prowokujemy ich twórców do ponownej dewastacji. Oni nas, i tak w koło Macieju...

Następną formą, do której można się uciec, jest wypisywanie wyzwick skierowanych do twórcy szowinistycznych hasel. Jednak mimo poczucia spełnienia i sprawiedliwości jest to chyba najgorsze wyjście. Nie trudno wyobrazić sobie postronnego obserwa-

tora, który widząc taką „korespondencję” na bloku albo garażu – czy gorzej pomyśli o autorze wyzwick, czy o malarzu, dajmy na to, swastyki? Pewnie o obu, a nie o to przecież chodzi

Można próbować być błyskotliwie dowcipnym i ośmieszać... Raz zdarzyło mi się zobaczyć naprawdę dobry dopisek, zaraz za klasycznym już „*White power*” – napis: „*Black power, pink power i inne kolory power*”. Nie omieszkałam użyć słowa „światne”. Zarazem przykuwa uwagę, bawi w pozytywnym tego słowa znaczeniu, a co najlepsze, sprytnie przekazuje coś dokładnie odwrotnego od pierwotnego zamiaru. Z drugiej strony zabawne dopiski bawią tylko młodszych. Ludzie starsi i tak wrzucają wszystkich „pisarzy” do jednej szuflady z etykietką „wandy”. I w sumie trudno nie zgodzić się z tą opinią, bo przecież takie

malowanie nie przestaje to być niszczeniem naszej wspólnej własności.

Na szczęście, wojujący sprayem faszyci często nas od potrzeby reakcji wyręczają. No bo po co dopisywać cokolwiek przy napisie „*White rass*”? Aż by się chciało odesłać do „niedawno” wydanej książki pod wdzięcznym tytułem „*Słownik języka angielskiego*”. Można by coś dopisać, jednak po co? Zważywszy nawet chęć przekazania ludziom jakichś pozytywnych wartości. Jaki jednak sens ma posługiwanie się bronią tych, których uważamy za ograniczonych fanatyków? Nie da się przekazać tego, co chcemy, rysując symbol anarchii czy jeszcze gorzej, pisząc „*Nazi do gazu*” – w ten sposób da się jedynie napędzić w faszystach zapał do kolejnych rasistowskich wy-nurzeń.

Aby ludzie nas słuchali, musimy udowodnić, że jesteśmy tego warci. W jaki sposób? Z pewnością droga nie w bagraniu po murach, ale w metodach może nie najłatwiejszych, ale z pewnością skuteczniejszych (szczegółoły na temat tych lepszych metod na innych stronach tego pisma – pismo to nie najgorsza metoda). Ważna jest również codzienna postawa: traktowanie ludzi o innych poglądach, rasie czy kulturze – ale to truzizm... Nasza rola więc polega na przekazywaniu kolejnym ludziom wiary w tolerancję i wiedzy na temat tego, co zrobili i (zawsze) chcą robić wyznawcy faszyzmu.

A na faszystowskie napisy na murach nie wolno być obojętnym i trzeba walczyć z tym zjawiskiem, ale nie głupio. ■